Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok III. *Marzec 1928.* *Nr. 3.*

WIEŚCI
z ZAKŁADU KS. BOSKO w OŚWIĘCIMIU
miesięcznik

Adres wydawcy i redakcji: Zakład Ks. Bosko — Oświęcim (Woj. Krakowskie)
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6. Adres telegraficzny: Salezjanie - Oświęcim.

Memento–Zastanów się!

Nie tak groźne, jak raczej ostrzegawcze i przyjacielskie słowa zwraca Kościół św. do swoich wiernych, posypując im głowy popiołem w pierwszy dzień wielkiego postu. Pamiętaj . . . Zastanów się . .

Życie codzienne ze swojemi troskami i kłopotami, rozrywkami i przyjemnościami zbyt przykuwa naszą uwagę. Często przez szereg dni ani na myśl nam nie przychodzi, że przecież szybkim krokiem zbliżamy się do wieczności! — Jak potężne to słowo; wieczność, wieczność! — mawiał zmarły w opinji świątobliwości ksiądz August Czartoryski. — Wyraz ten należałoby wypisać na wszystkich ścianach, na froncie każdego domu, na pomnikach, na słupach przydrożnych, na okładkach książek! . . Miał słuszność, bo myśleć o wieczności, znaczy żyć poważnie, myśleć o wieczności znaczy żyć w poświęceniu i pracy, myśleć o wieczności znaczy żyć święcie, znaczy wreszcie interesować się tem wszystkiem, co ma na celu zapewnienie innym dobrej wieczności, interesować się dziełami miłosierdzia chrześcijańskiego, dawać jałmużnę, by za nią kupić sobie właśnie szczęśliwą wieczność. . . Za lat parę . . za lat kilkadziesiąt, ale być może i prędzej, niż się spodziewasz, zacznie się twa wieczność, ale jaka? . . Zastanów się! . . Pamiętaj o tem. . .

Mamy właśnie wielki post . . . Czas ten według wskazówek naszej św. religji, to czas umartwienia, pokuty, **rozmyślania**. W tym czasie masz wyrównać swoje długi zaciągnięte wobec Sprawiedliwości Bożej . . Zastanów się, ile ich zaciągnąłeś ile już spłaciłeś, ile ci jeszcze do spłacenia zostaje . . Czy chcesz wszystko odłożyć do drugiego życia? . .

Zapytasz, jak spłacić?. Przystępowaniem do sakramentów św. zwłaszcza teraz w czasie wielkanocnym, modlitwą, pokutą . . Najłatwiej jednak przebłagasz gniew Boży jałmużną . . **Dobra jest modlitwa z postem** — mówi sam Bóg w Piśmie św. przez usta Rafała Archanioła, — **ale jałmużna więcej warta, niż ukrywanie skarbów złotych. Gdyż jałmużna uwalnia od śmierci i ona to oczyszcza z grzechów i dopomaga nam, byśmy mogli znaleźć Miłosierdzie Boże i żywot wieczny.** (Tob. XII. 8. 9.) **Rozważ te słowa. . . .**

Dominik Savio

wzór dla młodzieży.

Dnia 9. marca 1857 r. w Castelnuovo d'Asti, opatrzony wszystkiemi pociechami naszej św. religji, oczekiwał z radością swoich narodzin dla nieba Dominik Savio. Twarz uśmiechnięta, spojrzenie zawsze żywe, zupełna przytomność umysłu, wszystko to dziwiło obecnych . . . Obok niego siedział stroskany ojciec, odmawiając z nim modlitwy za konających . . . „Nie odrzucaj mnie, o Boże, od Twego oblicza, ale racz mnie przyjąć na łono tak nas miłujące Miłosierdzia Twego, bym chwałę Twoją wyśpiewywał wiecznie . . ."

— Tak, tak — dodał — to właśnie czego ja pragnę, drogi ojcze, chwałę Bożą wyśpiewywać wiecznie! Zmrużył oczy i spoważniał. Po chwili ocknął się i głosem wdzięcznym, z uśmiechem na ustach rzekł:

— Żegnam was, mój drogi tato . . . O jakie piękne widzę rzeczy! — To mówiąc zasnął błogo i spokojnie w Panu z rękami złożonemi i z krzyżykiem na piersiach.

Kilkadziesiąt lat minęło od tej chwili, a mimoto duch jego żyje w tysiącach młodzieży, wychowującej się w naszych zakładach, porywając swych nieprzepartym urokiem całe rzesze naśladowców. „Służmy Panu z weselem" oto droga świętości, jaką wytknął sobie Dominik i jakiej trzymał się przez swój krótki żywot. Jako chłopczyk czternastoletni był zawsze duszą zabaw w pierwszem oratorjum ks. Bosco w Turynie. Nie widziano go nigdy z chmurą smutku na czole lub zadąsanego. Z oczu jego promieniała radość anielska, na licach czaił się uśmiech wesela, który bywa udziałem sumień czystych i dusz niewinnych. Powierzchowność miał ujmującą, obejście grzeczne i układne, więc nie dziw, że cieszył się sympatją ogólną i poważaniem kolegów, którzy ubiegali się o jego przyjaźń, chętnie używając go, jako rozjemcę w sprawach koleżańskich. Dominik korzystał z zaufania, jakiem darzyli go towarzysze i wielki na nich wpływ wywierał, przeszkadzając czytaniu złych książek, zachęcając ich do przyjmowania św. Sakramentów, do zabaw niewinnych i do nauki. A czynił to w sposób tak naturalny, tak daleki od wszelkiej pretensjonalności, uciekając się najchętniej do tonu żartobliwego, że wszelki opór pryskał pod jego wpływem i co najgorsze łobuzy, stając się przyjaciołmi Dominika, zmieniały zupełnie postępowanie.

Tak więc Dominik, kryjąc głębszą swą wartość przed oczyma kolegów, był dla nich tylko miłym i pożądanym druhem — w oczach zaś Boga i przełożonych, a zwłaszcza ks. Bosco, był prawdziwym świętym. Akty cnót, jakie pełnił w skrytości serca, dosięgają heroizmu! Pokuty, nie ciężkie wprawdzie ale codzienne, pobożność iście seraficka, czystość nie zamglona najmniejszym cieniem grzechu, a nadewszystko ta zdecydowana zasada „Raczej śmierć aniżeli grzech" — stawiają go w szeregi świętych takiej miary, jak Stanisław Kostka, Alojzy Gonzaga i Jan Berchmans. Że miłą była Bogu służba Dominika, okazał zsyłając mu łaskę nadzwyczajnych zachwyceń, uniesień i wizyj, a wreszcie zabierając pacholę, stojące zaledwie u progu lat młodzieńczych do chwały swojej, jako dojrzały owoc świętości.

Zeszedł wiośniany kwiat nie zwarzony tchnieniem świata, zeszedł za rychło, ale krótkiem swem życiem wyczarował młodzieży łatwą i jasną drogę świętości, spełniając w sposób idealny swoje umiłowane hasło: „Służcie Panu z weselem!" A mógł być wesoły, — bo walkę wypowiedział grzechowi, temu jedynemu wrogowi szczęścia na ziemi, — bo na podniesionym przez siebie sztandarze wypisał: Raczej śmierć aniżeli grzech!"

———o———

Z życia Zakładowego.

Coś stanowczo zepsuło się w mechanizmie niebieskim. Wszak luty, szczerząc swe mroźne zęby, metrowym lodem powinien był pokryć wszystkie wody, a śniegiem zasypać wzgórza, aby człowiek mógł swobodnie użyć rozkoszy zimowych. Tymczasem cóż? — Trochę tylko śniegu bieliło w zagłębiach, a na polach i drogach — błoto, a już o ślizgawce porządnej, kiedy to jeździło się z pod Oświęcimia aż do Krakowa (no, do Krakowa nie, ale do Wisły Sołą, to już na pewno; — ci z dawnych lat pamiętają te lepsze czasy) więc o tej ślizgawce to ani marzyć nie można było, to znaczy można było, — tylko ślizgania nie było! To też łyżwiarze rano na wyścigi pędzili do termometru zobaczyć czy zimna wystarczy na lód . . . ale miny zaraz im rzedły, bo termometr wskazywał „nic" czyli o lub coś koło tego. Patrzeli więc tęsknem okiem na błękitną Sołę, po której od czasu do czasu, jakby dla ironji, sunęły ciężkie kry. Klęska sportowców była zupełna. Pocieszali się przecie, że nie tylko w Oświęcimiu taka bieda, bo pono i w St. Moritz na olimpjadzie pogoda nie dopisała. Trudno, zima tegoroczna — i to trzeba przyznać — albo przyszła zawczas, albo za późno, ale kiedy miała

być, to jej nie było. Człowiek nie użył ani na łyżwach, ani na saneczkach, ani odwagi w walce na śnieżki nie zahartował.

Ten brak po części wynagrodziliśmy sobie w teatrze rozrywkami, których, jak przystało na karnawał, nie brakło. Już 2. lutego powtórzono na ogólne żądanie wspaniały dramat pod tytułem: Ostatni kapłan Jowisza, — odegrany z takiem powodzeniem przez rzemieślników w uroczystość św. Franciszka Salezego. Piękny był, budujący też, ale jak na karnawał, to człowiek miał ochotę zobaczyć coś weselszego. Zresztą śmiech to zdrowie, a po ostatniej konferencji wielu nie miało ochoty śmiać się — tak zupełnie — na pamięć... należało ich więc rozerwać, żeby jakie choróbsko do zakładu się nie wkradło, a broń Boże jaki grzech, co chodzi za smutkiem niby cień.

Zrozumieli to „piątacy" i zaprosiwszy naszego niezrównanego artystę-komika p. Kalinowskiego do pomocy, przygotowali na 12. lutego prawdziwą „Pogoń za miljonem". Dzień przed przedstawieniem ogromny afisz zawieszony na korytarzu obwieścił naszemu małemu społeczeństwu czekającą je sensację. Świetnie zareklamowani aktorzy, obiecywali swą grą wywołać salwy śmiechu. Rozeszła się też pogłoska, że przygotowuje się nowa scenerja, a robią ją groźni rywale w malarstwie z IV. klasy. Ogólne więc było oczekiwanie i nie zawiodło. Nowa kurtyna robiła sympatyczne wrażenie, a gra entuzjazmowała widzów. Pogoń za miljonem to właściwie pogoń za marynarką, w której kieszeni znajdował się magnetyzujący wszystkich szczęsny los loterji, z wygraną na miljon... Ileż uciechy wywołała owa marynarka! Przechodząc z rąk do rąk, z grzbietu na grzbiet, wyrzucona oknem, by w tej chwili wpaść na dach pędzącego pod oknem auta, wywoływała u kilku facetów, mających aż do miljona pretensję, rozpacz, a wybuchy śmiechu i oklaski u widzów. Doprawdy udała się sztuka, nie dziw więc, że grano ją dwa razy.

W tłusty czwartek pokusiła się o zdobycie wieńca pochwały i owacyj klasa III., wystawiając „Zaklęty dwór". Komedyjka ta w 2 aktach, jak na pobicie poprzedniej 5-cio aktówki za mała, ale już sama odwaga tej młodej wiary wzbudziła ogólne zainteresowanie. — Tragiczny stary żyd i to z długą brodą (liczył w rzeczywistości, no może lat 15, ale na scenie miał mieć przynajmniej trzykroć więcej). Żyd, którego głos w chwilach trwogi (djabła pono prawdziwego zobaczył) sięgał sopranowego „C" — pejsate buzie 10 żydowskich bachorów, bijących się o kawałek bułki, — różne okazy chłopów, młynarzy, myśliwych i djabłów, rzekłbyś z jakiej zaklętej bajki, a wszystko to oddane z pewnem zacięciem, zrobiło na domowem auditorjum, śledzącem z przejęciem treść fabuły, miłe i wesołe wrażenie. Nie szczędzono im oklasków i koleżańskiego uznania.

Ostatki płynęły więc wesoło, tembardziej, że pokazały się i „pączki" w jadalni, nieomylny znak wiosny, choć mróz doszedł na św. Macieja do 12 stopni pod zerem.

Karnawał ukoronowali rzemieślnicy przedstawieniem p. t. Fortele Michasia, w czem znowu p. Kalinowski zdobył bez trudu nowe laury... Wszyscy żałowali, że tylko trzy akty... i poszli spać pytając się wzajemnie: Pocoś właściwie poszedł na te Bielany... i, nikt nie wiedział, chyba sam Michaś...

Tak minął okres zabawy i uciechy, a przyszedł Popielec, który z wyciągniętej dłoni sypał popiół na nasze kornie pochylone głowy, zwolna i uroczyście, szepcąc te słowa: Pamiętaj człowiecze, że kończy się wszystko a zbliża się wieczność...

——o——

Ku czci Papieża.

Dnia 11. lutego Towarzystwo Małego Kleru, łącząc się z całym światem katolickim, urządziło akademję na cześć Papieża... Wypadła bardzo mile. Na wstępie przemówił katecheta gimnazjalny na temat żywotności Kościoła, podkreślając jego działalność dla odrodzenia drętwiejących w materjalizmie społeczeństw i zachęcił młodzież, aby dla własnego dobra trzymała się zawsze zasad Chrystusa, jedynie zdolnych zapewnić jej radość życia. Następnie jeden ze starszych uczniów wygłosił referat o dotychczasowej działalności Papieża. Na dalszą część programu złożyło się jeszcze kilka wierszy okolicznościowych i śpiewów. — Przerwy wypełniła orkiestra smyczkowa, wznawiając nareszcie miłem wykonaniem kilku ouwertur tradycję lat uprzednich.

——o——

Łaski.

Wywiązując się z przyrzeczenia składam niniejszem serdeczne podziękowanie Najśw. Marji Wspomożenia Wiernych za wielką, świeżo otrzymaną łaskę, polecając się nadal Jej opiece.

Wychowanek Ks. Ks. Salezjanów w Kielcach.

Kielce, 22. stycznia 1928 r.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam N. M. Wspomożycielce Wiernych serdeczne dzięki za uzdrowienie synka mojego z bardzo niebezpiecznej choroby, przesyłając skromną ofiarę 5 zł. na odprawienie mszy św. dziękczynnej przed jej cudownym obrazem. Równocześnie proszę Ją o dalszą pomoc i opiekę. *Jadwiga Szramowa.*

Obrzycko, 19. stycznia 1928 r.

Składam niniejszem publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusa za liczne łaski, które za wstawieniem N. M. Panny otrzymałam. Równocześnie przesyłam skromną ofiarę 50 zł. prosząc o odprawienie dwu mszy św. jedną jako podziękowanie za odebrane łaski, drugą na uproszenie zdrowia i błogosławieństwa w moim zawodzie.

H. Pianowska.

Chełmża, 6. lutego 1928 r.

Publiczne dzięki składam Najsł. Sercu P. Jezusa i Najśw. Matce Wspomożycielce Wiernych za liczne łaski, a zwłaszcza za uleczenie mojej córeczki. Równocześnie przesyłam maleńką ofiarę 5 zł. na cele salezjańskie. *Bronisława Cieślińska.*

Odolanów, 10. lutego 1928 r.

——o——

Ofiary złożyli P. T.

Zł. 50: Pianowska H.; zł. 25: ks. Florek, Kozłowicz E., Solikowa Zofja; zł. 20: Duabrowa M., Laskowska M.; zł. 15: Błaszczyński A., Nowak J.; zł. 12: Sekeraś R.; zł. 10: Ks. Dziekan Kubis, N. N., Ważydrąg K., Kordeczka J., Książkowa M., Czylok J., Kusek J., Dr. Sarnecki, Gacka J., Krawiec J., ks. Kaszyca L., ks. Maciejowski W., Handzlik A.; zł. 9: Malcher J.; zł. 5: Cieślińska B., Sitek A., Janczur S., Andres J., Michniak J., Domogalska M., Stecka Fr., Majka M., Wernerowa St., ks. prob. Drozdek, Słotołowicz A., Lux M., Kalicka Br., Babina A., Polankówna J., ks. Rzeszódko K., Pasterny Fr., Fulczykowa A., Ważanka M., Fójcikówna M., Bednarz M., Zawalińska St., Ogorzałek; zł. 3: Jurkiewiczowa M., Gugała W.; zł. 2: Marcinek M., Lux E., ks. Fijałek J., Sawczukowa E., Swaczyńska K., Teschner Fr.; zł. 1: Glensczyk P., Kowalski F., Pogłódek M.

——o——

Na misje złożyli:

Zł. 20: Błaszczyński Antoni; zł. 5: N. N. i zł. 1: N. N.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać.

——o——

Przyjęcia nowych chłopców.

Tym wszystkim, co mają zamiar do nas skierować chłopców na wychowanie i wykształcenie, podajemy do wiadomości, że prośby o przyjęcia przyjmujemy dopiero od połowy maja do 20. czerwca. Kandydaci na studentów do gimnazjum powinni mieć przygotowanie do drugiej klasy gimnazjalnej, wiek od 11—13 lat. Prośby kandydatów do szkół zawodowych na stolarzy i ślusarzy przyjmujemy w tym samym czasie; dla nich jest przepisany wiek od 14—16 lat. Wszystkie prośby muszą być zaopatrzone w następujące świadectwa: a) metrykę, b) świadectwo moralności od ks. Proboszcza lub od ks. Katechety, c) świadectwo szkolne, d) świadectwo zdrowia i szczepienia ospy. — Na odpowiedź uprasza się o załączenie znaczka pocztowego.

Drukiem Sp. Wyd. K. Miarka, Mikołów.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Zakład Ks. Bosko – Oświęcim (Woj. Krakowskie)

Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6 Adres telegraficzny: Salezjanie-Oświęcim

P.T.

Bibljoteka Jagielońska

Kraków

ul.św.Anny 12.